

# BOCZNY TOR 206

MGNIE NIE / 18.01.2017



Śmiejesz się. Tak rzadko się śmiejesz bez powodu, nie ze mnie – do świata wokół. Śmiejesz się w moim śnie. Przez ten sen teraz twardsze klawisze, muszę mocniej przyciskać, by nie zgubić liter. Bo gdy piszę szybko, żeby zdążyć za myślą, zawieruszają się pojedyncze znaki i nie mam już wyjścia – czytam, co napisałem, a gdy czytam, to poprawiam i wytracam pewność, czy pisałem do ciebie i czy to zdążysz przeczytać słowo w słowo, jak pisałem. Gdy znajduję błędy, korzystam z okazji, żeby wreszcie coś naprawić, takie to pocieszające, że zmieniam coś. Piszę szybko, co mi ślina na paznokieć, więc usuwam, dopisuję, nie wyślę. Dopiero byś się uśmieła, gdybym obiecał, że się zmienię.

Mam w głowie sporo pomysłów, wszystkie ktoś już pomyślał. Jasne, zależy ci, by nie powtarzać po innych, być sobą, żyć życie wbrew schematom. Fajnie. Dzień się w dzień obraca, czas nie zawraca. Na skrzyżowaniach rozglądam się w prawo i w lewo. Nigdy w górę i w dół. Raczej coś nadjedzie, niż spadnie ognista kula lub otworzy się ziemia.

Nie znajduję wytłumaczenia dla czasu tracenia. Znów rymy. Ale mnie to jakoś trzyma, to wypisywanie tu teraz. Dodaje otuchy, że mogę napisać do ciebie. Przyjdiesz dziś?

To oczywista strata czasu. Zbudziłem się po dobrym śnie, wyspany, o trzeciej w nocy i jestem szczęśliwie sam na sam z pustką. Stukam w plastikową klawiaturę, słyszę ciszę i pomruk z grzejnika, ciepło mi od stóp do kolan. Nad głową półmrok. Ekran jest dla mnie niebieskawo łaskawy. Po lewej kubek z kawą, blisko. Ach, wymyśleć siebie na nowo na choć jeden dzień, który się jeszcze na dobre nie zaczął, zanim zmęczenie pomiesza szyki... Trzy godziny gratis.

Przed szóstą muszę skończyć. Szóstka oszustka. Ciemno jak o trzeciej. Bez różnicy. Trzy daremnie wypełnione pustką godziny. Szósta rano, szósta wieczorem. Pozory nie mylą. Mylny jest upór rozróżniania: ja, ty, my. Jak to ująć, żeby coś od siebie dodać? Może przypadek pomoże? Słowa urodzą się ze słów? Facebook podsunął mi wczoraj wspo-

mnienie, wpis sprzed dwóch równo niezapamiętanych lat. Wpis już wtedy z przeszłości, przepisany z kalendarza na z jedyнкą z przodu. Sporo do tyłu...



Max Zweit

17 styczeń 2015 - 👤 ▼

Sobotnie porządki... Sprzedam stół z powyłamywanymi nogami i bez blatu. Ewentualnie zamienię na nowe zasłony odsłaniające południowe słońce lub preparat na kurz z formułą "piękno codzienności" 😊

Inna rzecz: szmat lat, ze dwadzieścia ponad minęło, jak notowałem pewien cytat, nie przejmując się zrozumieniem, bardziej pod urokiem chwytnej myśli w zestawie słów. W ubiegłym tygodniu ten sam fragment otworzył mi się w książce, którą zdjąłem z bibliotecznej półki, gdy już nie wiedziałem, co wziąć po kilometrach tułaczki wzdłuż grzbietów z nieprzebranymi tytułami i nazwiskami. Zawracając do A, przystanąłem przy B. Jak Barthes, Roland.

Zapewne miarą obecnej alienacji jest to, że nie możemy uchwycić rzeczywistości inaczej niż chwiejnie, niepewnie. Żeglujemy nieustannie między przedmiotem a jego de-

mystyfikacją [...]. Wydaje się więc, że na jakiś czas jeszcze skazani jesteśmy na to, by zawsze z przesadą mówić o rzeczywistości. [...] Szukać jednak trzeba pogodzenia rzeczywistości i człowieka, opisu i wyjaśnienia, przedmiotu i wiedzy.

cytat z: R. Barthes, *Mit i znak*, przeł. A. Tatarkiewicz, W-wa 1970, s. 61 – za: M. P. Markowski, *Szczęśliwa mitologia, czyli pragnienia semioklasty*, w: R. Barthes, *Imperium znaków*, przeł. A. Dziadek, W-wa 1999, s. 11.

Piętrowe cytaty. Wypiętrzone słowa. Znaczące i znaczone, pewnie: gdzieś komuś coś. Rzeczywistość nieznana jest głębiej. Mit – „słowo skradzione”. Kubek z kawą po lewej. Kawa postudzona podwójnie, ognista kula nie spada. No przecież zapisałem to dwie dekady temu. I co? I nico. I zero, wcale nie *Stopień zero pisania*, bo tego akurat nie rozumiem, mimo kilku bezowocnych prób przeczytania.

Sens jakże łatwo przepada w tłumaczeniach. Rzucam się na strzępy słów, zbyttnio ufając w sprawność końcówek nerwowych. Gdzie sens? Czy był? Może od początku nie-



właściwe przyjąłem założenia i jest, jak jest, a częściej po prostu nic nie ma? Przemądrzalstwo czy wnikliwość – trudno ocenić, prościej oceniać. Czułość tak łatwo zastąpić zdaniem się na odruchy. Wszystko da się wytłumaczyć po czasie. Zwłaszcza czasem: upływem, brakiem, że szkoda lub podarowaniem go sobie. To nie tak (być powinno). Potrzebne są ładunki wybuchowe, nie książki.

Piszę, jak leci. Słońce jeszcze świeci na drugiej półkuli. Cokolwiek to znaczy, byle dalej, trzy godziny to mgnienie. Włączyć radio? Spróbujmy, zanotuję pierwsze usłyszane słowa. Trzy, cztery: „co zostanie... przede mną to pytanie”. Fajnie, nie? Fragment piosenki. *Zawsze fragment* – tomik Różewicza stoi grzecznie poza zasięgiem. Łyk kawy i po sprawie. Wiersz można napisać i ze słów z pudełka od zapatek. Z samej zapatki tylko drzazgi. Nieopisane nie raz.

Skłamałem. „Wszyscy kłamią” (tak, zima to też czas seriali). Barthesa wziąłem na doczepkę, dla lepszego samopo-

czucia i na wyrost ambicji, być coś pojąć, ale głównie dlatego, że był blisko wyjścia. Wcześniej przeszukałem uważnie dział „Sensacja i Kryminał” (tak tak, nie tylko Sándor Károly Henrik Grosschmid de Mára, zwłaszcza zimą). Dziś zacznę podróż do pracy od strony 284, na niej (dosłownie) zasnąłem kilka godzin temu. Przepisuję dla ciebie:

Pogoda się poprawiała w miarę, jak jechaliśmy na północ. Wychynęliśmy spod warstwy niskich szarych chmur w jasne zimowe słońce. Samochód był wojskowy i nie mieliśmy radia. Wyłącznie czarną zaślepkę tam, gdzie w cywilnym modelu byłyby fale długie i ultrakrótkie oraz otwór na kasetę [akcja dzieje się w pierwszych dniach stycznia 1990 roku – mz]. W związku z czym od czasu do czasu rozmawialiśmy, a resztę podróży spędziliśmy w bezmyślnym milczeniu. Czułem się wolny i to było dziwne. Prawie całe życie spędziłem tam, gdzie mnie przydzielono, każdą minutę każdego dnia. Teraz czułem się niczym wagarowicz. Na zewnątrz świat zajmował się swoimi sprawami – chaotyczny, nieporządkny i niezdiscyplinowany, a ja na krótko stałem się jego częścią. Pół leżąc, pół siedząc, patrzyłem, jak przede mną prze-

pływa, jaskrawy i stroboskopowy. Przypadkowe obrazy ukazywały się niczym rozbłyśki słońca na rzece.

– Nosisz bikini czy kostium jednoczęściowy? – zapytałem.

– Bo co?

– Po prostu chciałem wiedzieć – odparłem. – Myślałem o plaży.

– Za zimno na plażę.

– W sierpniu nie będzie.

L. Child, *Nieprzyjaciel*, przeł. A. Szulc, W-wa 2010, s. 284–285.

Zataczamy wokół siebie kręgi. To jednorazowy rzut kamieniem w taflę jeziora. Nie zobaczysz mnie teraz, jak przygarbiony stukam palcami w klawisze, ale spróbuj uwierzyć: to mnie uspokaja. Takie donikąd, poza czasem, w czasie podarowanym poza rutyną dnia i nocy. Przyjdę po ciebie. Już idę. Wychodzę. Po drodze zrobię parę zdjęć na pamiątkę świtu. Na wieczną pamiątkę niezapamiętania. Śmiejesz się? I dobrze. Musiałem do ciebie napisać. Wiem, to błąd. Obłąd jakiś. Aż zjadło mi literę.

Max Zweit, 18.01.2017







